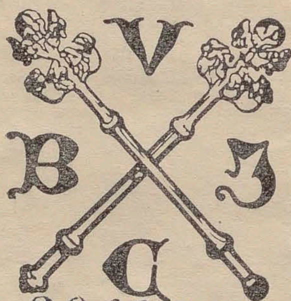





V
B
J
C

O PRZYIEZDZIE
KRÓLOWY BONY
DO
POLSKI.

Rzecz z Rękopisma pewnego wybrana.

EDYCYA DRUGA.



w Lipsku 1790.

Quod nequaquam blandum eſt auribus imperitorum, tantó majorem apud doctos gratiam habere debet, quantó minorem apud indoctos habet. Plin: H. N. lib: 2. c. 19.

PRZEDMOWA
DO
CZYTELNIKA.

Hiſtorya o przyieździe Królowey Bony do Polſki, *tym tytułem w rękopiſmie oznaczona, i tymże do druku teraz podana, zdaie ſię bydź z gatunku tych Piſm, które poſpolicie Francuzi:* Hiſtoires Galantes, *albo też* Anecdotes *nazywaią, gdyż ieſt cała z miłosnych Awantur złożona, kſztałtem nie iako Romanſowym. Opis iey co do ſtylu, niewidzi ſię bydź tak dalece ſtarożytny, i czaſow onych, w których ſię te rzeczy działy, bliſki; i owſzem poślednieyſzego ią dziełem wieku, ſtyl ſam bydź pokazuie. Co ſię zaś prawdy lub niepewności oſnowy tego dzieła tycze: iako za prawdę w*

tey mierze ręczyć nie myślę, tak wątpliwości czynić uymą wiary nie chcę; oboie to będzie do rozsądku Czytelnika, lub do wolney onegoż opcyi należało. To iednak prawda, że charakter, czyli abrys umysłu Królowey Bony, *od Dzieiopisow naszych i od innych Autorów z iednostayną wiernością nam podany, nie powinienby tak dalece ninieyszemu iey awantur opisowi zupełney ze wszystkim wiary odeymować; można bowiem wierzyć, że ta Pani w podobnych okolicznościach nie wielką była szkrupulatką, i że mogła w Północnym Kraiu naszym, na upały gorące Włoskie upragnioney i szukać i znaleść ochłody. Cożkolwiek iest o iey dobroci, w imieniu samym nie w umyśle zawartey, ieden i drugi czasow onych bezimieny Poëta, temi przyświadcza wierszykami*

I.

Ut Parcæ parcunt, ut lucus lumine lucet,
Ut bellum bellum est, sic bona BONA fuit.

II.

Qui tibi cunque Bonæ, sacris dum tingeris undis,
Imposuit nomen, omnibus imposuit.

Dokła-

Dokładnieyſzy iey życia opis znaydzieſz częścią u Łukaſza Gornickiego w Dzieiach Korony Polſkiey od R. 1548. *częścią u Krzyſztofa Warſzewickiego* in Vitis Paralellis &c.

Tym czaſem Bonę, puściwſzy na ſtronę, nie będzie od rzeczy, cokolwiek o ſamym Rękopiśmie, z którego ta rzecz wybrana, namienić. Dwoiaki MS. miałem, ieden od znakomitego w Rzeczypoſpolitey i doſtoieńſtwem i nauką Męża przed dzieſiątkiem i więcey lat ſobie ofiarowany, drugi trafunkiem z pomiędzy wielu rożnych MSS. wydobyty, od zacnego i nie mniey uczonego Przyiaciela, w tych czaſach użyczony, a to dla znieſienia z moim, ktòry tak był zawikłany, zagmatwany, i gęſtemi omyłkami, przy nie czytelnym charakterze, w wielu ſkaleczonych lub przewroconych, a tym ſamym ſens mieſzaiących ſłowach zeſpecony, żem ſprawy i ładu doyść nie mogł; do tego przerwa w oſnowie nie mała, ſymmetryą mi mieſzała. Spodziewam ſię więc z drugiego pomocy zażyć, ale i ten od pier-

wſzego nie lepſzy, bo iſtną był z omył-
kami wſzyſtkiemi i z przerwą moiego ko-
piią. Muſiałem tedy cały ten MS. nie
bez pracy z gruntu przetrząśniony z o-
myłek na czyſte przepiſać, i tak dopiero
do druku go podać. Przerwy iednak nie
ważyłem ſię dopełnić, gdyż nie było zkąt
ſuplementu zaſięgnąć, domyſłem też wła-
ſnym niechciałem nic czynić, abym fałſzu
z prawdą bądź iſtotną, bądź mniemaną
nie pomięſzał.

Tę tedy ci ſprawę zdawſzy łaſkawy
Czytelniku, dzieło ci poniekąd pracy mo-
iey (którą przynaymniey w poprawieniu
niezliczonych omyłek, i w przepiſywaniu
onegoż przykrym podiołem) ofiaruię:
dzieło wprawdzie nie ze wszyſtkim zupeł-
ne, atoli może z czaſem inna tam czyia
ocalić ie Edycya, za wynalezieniem i wy-
dobyciem dokładnieyſzego Rękopisma.
Bądź zdrow!



O PRZY-



O PRZYIEŹDZIE

KROLOWEY BONY

DO

POLSKI.

Zygmunt Pierwſzy, po śmierci żony ſwoiey, przywiedziony na Seymie od Stanòw Rzeczypoſpolitey, aby dla dobra poſpolitego, (które niepoślednie bywa z potomkow Kròlewſkich) drugi raz ſię ożenił, poiął w małżeńſtwo Xiężnę Bonę, Jana Galeacyuſza Sforcyi, Xiążęcia Medyolańſkiego Corkę. Ta urodą na cały świat ſławna, przyięta była od naſzych z wielkim przygotowaniem, z okrzykami świadczącemi we wſzyſtkich Narodach radość. Cokolwiek gwoli jey

przybyciu wymyślić się mogło wesołości, nie żałowano kosztu, tym bardziey, im to miley od niey przyięte było, ile gdy sama wynaydowaniem, do podobnych rzeczy powodem była. Dwor na ten czas oprocz cudzoziemcow miał, cokolwiek naygrzecznieyszego i naygodnieyszego w Europie znaydować się mogło. Widzieć było spolną zazdrość w przesadzeniu się na przepych nie tylko w przymiotach Kawalerskich, ale i w wielkich kosztach, tak dalece, że aż ten wielki zbytek zakazem swoim Król uskromnił.

Krolowa z tak pięknych, iak Włoska ziemia, przybywszy Kraiow, maiąc o Polszcze iako o grubym iakim Narodzie rozumienie, zadziwiła się zastawszy wszystko nad spodziewanie inaczey, i iuż więcey wyiazdu z Oyczyzny swoiey nie żałowała, wesołą przy swoich przymiotach była, ciesząc się skutkami, które uroda jey w wielu sercach sprawowała; ani też sama była tak nie wzruszona, aby znalazłszy u Dworu tego Kawalerow godnych jey szacunku, nie miała czasem wzdychania ich swoiemi przeplatać. Wielkiey jey piękno-

piękności ſiła dodawała obyczaiow łagodność, tak, że w krotkim czaſie tyle miała gładkości ſwey wyznawcow, ile ſię w niey doſkonałych przymiotow znaydowało. Tych, których godnieyſzemi nad innych łaſki ſwoiey bydź ſądziła, *wybranemi* nazywała, częſto ich obowięzywała to pierścionkami, ſtateczność przypominaiąc; to manelkami krępuiąc, to portrecikami; ſwoią im urodę przed myśl i oczy wyſtawuiąc. Nie tak iednak był ſzacunek podarunkow drogi, iako czas w darowiźnie dobrze upatrzony, a w oddawaniu przyiemność.

Nie mogły ſię oprzeć iey urodzie, ani żadne lata, ani żadne ſtany. Same nawet poświęcone Infuły uchylić ſię muſiały jey potędze, i nayglębſzym Statyſtom mięſzała ſię w tym razie polityka, nie wybiegały ſię nawet naywiękſze w Państwie władze, miłości uniżyć im ſię przyſzło. Umiała bowiem iednych łagodnością mowy, drugich zwierzeniem ſię iakichſi taiemnic, trzecich nadzieią wzaiemney miłości utrzymywać; tak dalece, że każdy z nich nayſzczęśliwſzym bydź

ſię rozumiał; zkąd pod czas gonitw, albo iakiey u Dworu uroczyſtości, iedni jey cyfry, drudzy napiſy ſłużące noſili.

Zygmunt, był Pan rzeczy ſię dorozumiewaiący, w leciech pięciudzieſiąt i pięć do zelozyi ſpoſobny, ile przy takiey Królowey urodzie i przy weſołych jey przymiotach. Lecz ona nalazła ſekret wyiścia z tego, zwierzyła ſię Królowi wſzyſtkiego, z czym ſię Kawalerowie ku niey oświadczali, co w żart przed nim obracała, i za zabawę iedną udawała. Tą ſzczerością zniewoliła Króla, iż za rzecz ſłuſzną oſądził, tey iako niewinney pozwolić iey uciechy.

Liczba *wybranych* codziennie ſię pomnażała, z nieukontentowaniem Dam Dworſkich, od których wſzyſcy ſię odrywali. Jedna tylko Xiężna Oſtrogſka, pierwſzego mieyſca Dama, urodą ſię Królowey rownała, zkąd zazdrość przeciwko ſobie wzniecila. Nie miała wprawdzie tey weſołości, ani tey w obowiązaniu ludzi przyiemności, iako ta nieporownana Pani; lecz była Dama wſpaniałości wielkiey,

kiey, cudności kibitnego ſtanu przedziwney, płci delikatności nieporownaney, oczu ſerca przenikaiących, włoſow plowoiaſnych, iednym ſłowem doſkonałey gładkości. Lubiła konwerſacye, a z tym wſzyſtkim pod żadne nie podpadała tłómaczenia, w czym ieſt naywiękſza Dam rozumnych umieiętność. Codzienne u niey bywały kompanie, i naygodnieyſzych w Pańſtwie ludzi ſchadzki. *Tarnowſki* w tey kompanii był naypierwſzym, iako ten, ktòry łagodnością ſtanu, urodą, dyſkrecyą, ſercem i rozumem był nayznacznieyſzy, u Kròla i u całego Dworu wielki także ſzacunek i reputacyą maiący.

Królowa za tym zakłada ſwą naypierwſzą przeciw Xiężnie Oſtrogſkiey ſztukę, odwabić od niey Kawalera tego, który wſzyſtkich innych przechodził; w czym nie tylko doſyć czyniła ambicyi płci ſwoiey, ale też ſzła za ſkłonieniem ſerca ſwego. *Tarnowſki* bowiem naydoſkonalſzy z całego Dworu, wielkim był przy tym przyiacielem Xiążęcia Oſtrogſkiego, i kładli ludzie, że u ſamey Xiężny był dobrze przyięty, nie tak iednak, aby iey to

co



co na honorze ſzkodzić miało, a przynaymniey tak roſtropnie rzeczy prowadzone były, że zwyczayne obmowy, w podobnych okolicznościach nie folgujące, łaſkawiey ſię z nią, niż z drugiemi Damami obchodziły. Z tym wſzyſtkim Królowa uwodziła ſię za rozumieniem Kraiu ſwego, który pełen podeyrzenia ieſt, i miała za rzecz niepodobną, aby doſkonałego Kawalera z Damą konwerſacya, nie miała brać dalſzych zamiarow. Tu tedy wſzyſtką gładkości ſwoiey potęgę, przy nieporownanych przymiotach, obraca na dokazywanie nad urodą Xiężny. Nie było tey ludzkości, ktoreyby na zwoiowanie *Tarnowſkiego* zażyć nie miała, ſame nawet jey ku niemu łaſki więcey przez ſię niż nayſłodſze ſłowa mowiły.

Nic on na to wſzyſtko, w niewzruſzoney ku Xiążnie ſwoiey ſtateczności zoſtaie, nie dla tego, aby ſię nie miał był uwieść doſkonałością Królowey, i gdyby był widziany ſerca ſwego pozwolił, weyrzenie iedno zabić go mogło było, i wſzelki przełamać ſtatek; ale że tak wielkie zgromadzenie *Wybranych*, ktorych Królowa chętnie

chętnie przyimowała, wſtręt mu niemały czyniło. Stwierdza ſię tedy, nie iść za innych przykładem, ale trwać ſtale w kochaniu ſwoim.

Kròlowa niebędąc przywykła do takiego odporu, urażona nim iak naywiękſzą krzywdą, którą czynił jey przymiotom, łaſkę ſwą i ludzkość obrociła w nienawiść, i mniey iuż o niego dbać pokazywała. Nie tu iednak kres, idzie daley iey pomſta, ſtara ſię, aby w ſwe ſidła Xiążęcia Oſtorgſkiego wprowadziła. Xiąże był rozumu człowiek urodzeniu ſię ſwemu rownaiącego; urząd Buławy, pierwſze mieyſce i powagę mu u Kròla czynił, tak, że w tym wſzyſtkich przechodził, oczy iednak i ſerce innym ſię rownało. A czegoż nie dokaże wſzechmocna gładkość? poddał ſię prędko pod tak ſłodkie iarżmo, i iak łaſkawe zrozumiał ucho, ſerce ſwe, życie, i fortuny Kròlowey pod nogi rzucił. Lubił w kochaniu ſekret, i więkſzą nad innych *wybranych* oſtrożność. Ta zaś imprezę ſwą inſzą maiąc, nie tak o miłość, iak o odgłos miłości tey dbała: za nic u niey były Xiążęcia zapały, ieżli ſię do

Xię-

Xiężney nie miały donosić, na co iey wszystkie starania były natężone, dla których dyskretny małżonek Xiążę ledwo nie w rozpacz wpadał, iuż się i żałował, że się w to wdał; i gdyby się iak od inszych rzeczy, tak od kochania uwolnić, w ręku naszych było, iużby podobno i porzucił tę tak doskonałą Królowę, tak niebespieczną, i do kłocenia stadła tak sposobną. Kochał się w Xiężnie swey bardziey, niż Dworscy zwykli, niechciał iey dawać tak szkodliwego przykładu, znaznaiąc iey dobrze przymioty, ktòremi zawsze mścić się niewierności iego mogła; a lubo to nayniewiernieyszy mąż, nie rad przecie niewierności w swey żonie widzi.

Postrzega tego wszystkiego Xiężna, i intencyi się Królowey dorozumiewa, z *Tarnowskim*, że dociekła, cieszy się. Znizkąd tedy królowey nie nadaią się sposoby, Xiężnę u Xiążęcia w żadne nie mogła wprawić podeyrzenia, gdyż i pomyśleć o niczym podobnym nie chciał, znaiąc swey żony poczciwość, a przyiaźń *Tarnowskiego*. Zagniewana Krolowa, że się iey nieszczęści, gniew swoy, który miała ku

Tarno-

Tarnowſkiemu, przemienia w ſtaranie zwyciężyć iego ſerce, ktòre ku niey do tych czas nie wzruſzone było; ſądzi tedy za rzecz przedſięwzięciu ſwemu potrzebną, świadczyć Xiężnie więcey niż zwykła przyiaźni. Da ſię ta uwieść faworami Dworſkiemi; trucizny, ktòra ſię zwykła pod tym pozorem gotować, niepoſtrzegłſzy. Cokolwiek tedy do uciech, do konwerſacyi było ſpoſobnego, wſzyſtko dla Xiężny przyſpoſobiła, gdzie też *Tarnowſki* nigdy bywać niezamieſzkiwał.

Dopieroż ten Kawaler doznawa, iak to rzecz niebeſpieczna, przypatrywać ſię doſkonałości tey, ku ktòrey ſię raz taka do kochania znaydowała ſkłonność. Stawa mu w oczach Królowa, iak nigdy pięknieyſza, aż zaraz ſtarania, do uſług iey ſię ubiegania; tak, że Xiężna poſtrzegłſzy, ozięble przyimować go poczęła, uchodząc iednak wſzelkiey okazyi, ktòraby iego konwerſacyom z Krolową przeſzkodzić mogła.

Lecz Xiążęce kochanie nie było tak zgodliwe, był niecierpliwości i podeyrzenia

pełen,



pełen, wielce zmieſzany tą nową *Tarnowſkiego* uſtawicznością u Krolowey, znał iego godność, i ze wſzych *Wybrańcow* nayniebeśpiecznieyſzym go ſądził rywalem. Chciał dociec prawdy dla uſpokoienia ſwego, i rozumieiąc że kochanie iego ieſt ſekretne, odważył ſię o Krolowey z *Tarnowſkim* mowić. Dzień był, ktorego do pierścienia gonitwy naznaczone były, zſzedłſzy ſię tedy na naznaczone mieyſce, upatrzy ſobie czas Xiąże, zbliży ſię do *Tarnowſkiego*, i w ucho mu ſzepnie, " ſtrzez ſię, wielka na twoie
„ ſerce ieſt zaſadzka. Z śmiechem on od-
„ powie, nieobawiam ſię żadney, na wſzy-
„ ſtkie bowiem by nayniebeśpiecznieyſze
„ ſtoſy, trwały ieſtem i opatrzony. Nieznasz
„ (mowi daley Xiąże) nieprzyiacioł, z
„ ktoremi woiuiesz, oczy to ſą, ktore tu
„ wſzyſtkiemi rządzą, i ktore cię paſą,
„ trudno ſię im oprzeć. Gdy tak mowi, wpatruie ſię w niego, ażeby z twarzy mogł dociec ſerca iego ſkrytości, i poſtrzegłſzy iakiś nie zwyczayny rumieniec „
„ Zaczerwieniłeś ſię, rzecze, wiesz tedy
„ o czym ci mowić chcę, i ieſteś iuż po-
„ dobno więźniem, a więźniem ze wſzy-

„ ſtkich

„ ſkich nayſzczęśliwſzym. *Tarnowſki* „ na to powie„ owſzem nayniewdzięczniéyſzym ze wſzyſtkich, “ dla takich ſtarań i dobroci, które mi wyświadczaią; „ wiem com powinien, czynić to będę. „ Słaba racya (mowi Xiąże) powinności przeciwko kochaniu, i nie ieſteś niewdzięcznym, kiedy wyznaieſz niewdzięczność twoią. „ Przyznay mi ſię (mowi daley, niedaiąc mu do odpowiedzi czaſu) chceſz bydź dyſkretny ze mną „ a „ umieſz dobre korreſpondować łaſkawym, ktòre maią ku tobie, intencyom. „ Zakończa *Tarnowſki* „ tak źle oddawam, że żaden człowiek godnieyſzym śmierci nademnie nie ieſt W tym całym dyſkurſie, który Xiązęcia dokonywał, było też nie co zmyślonego, bo wiedział, że Xiąże kochał ſię w Krolowey, i chciał ſkarać nie poufałość iego, że mu ſię tego ſekretu niezwierzył.

Po ſkończoney gonitwie, *Tarnowſki* zakład wygrał, ktòrym był portret Krolowey, gdy ſię poń zbliża, Krolówa uśmiechnąwſzy ſię ſzepnie „ dawnobyś „ był większą korzyść otrzymał, gdybyś był

 „ umiał



„ umiał zażyć szczęścia swego.' „ *Tarno-wski* zdumiały i zmieszany na te słowa, które dobrze rozumiał: „ większey ko-„ rzyści mieć (rzecze) nie mogę nad sła-„ wę, służyć naywiększey całego świata „ Królowey. Służ według woli moiey „ mowi Królowa a potrafisz....

W tym obeyrzawszy się, ieżeli kto nie-słucha „ nie tu iest czas mowić o tym „ między tak wielu ludzi, bądź o dzie-„ więtey dziś w ogrodzie, a tam będziesz „ wiedział, co mam z tobą mowić. „ Tegoż momentu poszła ku Królowi, któ-ry z Damami konwersował, i podawszy mu rękę, poszła się z nim przechadzać.

Tarnowski ostatnim dyskursem zmię-szany, poszedł do siebie, na rozważanie tego, co się stało. Widział ku czemu to naznaczenie czasu się miało, że od niego dalszych potrzebowano wywodow, tak też proszony był, że się temu oprzeć nie było można, widział zwycięztwo sławne, na ktòrego dostąpienie mała rzecz było życie. Tak gdy myśli, nadchodzi na-znaczona godzina, śpieszy do ogroda, gdzie

gdzie iuż czekaiącą zastaie Krolową. Ta z wielką do niego łagodnością „ To wi„ dziſz, dla ciebiem tu przyſzła z iedną „ tylko Panną, mnie od kilku lat wier„ ną. Krol teraz kartami ſię bawi, a my czas mamy o tym, co między nami po„ mowić. " Zmieſzany *Tarnowſki* urodą Pani ſwoiey, zamilkł, co poſpolicie w wielkim kochaniu bywa. Krolowa z wielkim to ſwoim ukontentowaniem poſtrzegła, podparłſzy ſię tedy na baluſtradzie, chciała mu pozwolić czaſu do rozwagi, lecz widząc że to niepomaga, niecierpliwość intencyi jey wymagała nad ſkromność płci i nad charakter Królewſki, który miłości zwykł uſtępować, że go ſama wzruſza. „ I coż iuż, to ſama mam za„ czynać ? co rozumieſz o uczuciu ktore „ ku tobie mam? „ Znam ſię dobrze, z pełnym reſpektem odpowieda, i niegodzi mi ſię... „ Wſzyſtkoć ſię godzi (prze„ rywa Krolowa) wieſz dobre, co wa„ żyſz: czyniłeś co mogłeś do pokazania „ czegoś godzien, i dokazałeś: przemogł„ ſzy iednak co naytrudnieyſzego, koń„ czyć należało. Należało mowię, a nie „ przyczyniać ſobie fraſunku, umartwie-

 „ nia,

„ nia, ktòremim ſię z tobą podobno po„ dzieliła. Jednym ſłowem, wiem że „ mnie kochaſz, wyznaią to oczy twoie, „ świadczą akcye, ſama nawet umyślnie „ zmyślona oziębłość mowi: że ſerce „ twoie mnie należy, nieczyńże mu gwał„ tu, nie tłum tego, czym ſię nieſzczęśli„ wym uczynić możeſz. „ *Tarnowſki* na te ſłowa, które go ſame związać mogły, choćby ſię ieſzcze w niey nie kochał był, z ſerdecznym weſtchnieniem odpowie: „ A po coż Krolowa moia chceſz mię czy„ nić naykryminalnieyſzym ze wſzyſtkich „ ludzi?. Kryminałże to mnie kochać? „ Królowa przerwie. Kryminał odpowie, „ ktòrymby naywiękſzy przez życie mo„ ie popełnił, gdybym ſię ośmielił, ob„ rocić myśli ku właſney ſwey Pani. „ Lecz coż czynić? choćby mi też tę „ śmiałość i śmiercią właſną zapłacić, idę „ za wyrokami, ktòre mię prowadzą; idę „ za przymiotami twemi, którym odpo„ ru dać niepodobna. „ Królowa nie mogąc utaić ukontentowania ſwego z tak doſkonałych miłości iego dowodow: Kochay mię (do niego mowi) „ ieżeli to „ kryminał, i ja weń wpadam, ſtarać ſię

„ ie-

„ iednak będę, abym ci go osłodziła, że„ byś się nie miał na co skarzyć. „ Kończąc te słowa, podała mu rękę, którą on ze drżeniem wielkim wziąwszy, całował z wyrażeniem serdeczności kochania swego. Zamilkli po tym, lecz to ich milczenie nad wszystkie dyskursy naywymownieysze było; aż Królowa zwyczaynieysza niż *Tarnowski* do zachwycenia miłości uśmiechaiąc się rzecze: „ Ale gdy „ wiedzieć będzie Xiężna Ostrogska, że „ iey taką krzywdę czynię, przez ode„ branie iey serca twego, do śmierci mi „ tego nieodpuści. Odpowie *Tarnowski*: „ nie ma tak wielkiego prawa do nie„ go Xiężna, a choćby też i miała iak nay„ większe, chętniebym ie dał na ofiarę „ Pani moiey, ale podobno (uśmiechną„ wszy się) cięższaby była sercu Xiążęcia, „ męża Xiężny. Na to Królowa: ieźli „ cię trapi podeyrzenia okazyą, będziesz „ prędko od tego wolnym; pozwalam, „ abyś tak z Xiężną sobie postępował, iak „ ja z Xiążęciem. Nigdy iuż Xiężny wię„ cey (odpowie *Tarnowski*) widywać nie „ będę. A ja też (rzecze Królowa) iutro „ od Xiążęcia się uwolnię. Te wywody

 z obu



z obu ſtron wzaiemne, te łaſki i dowody ku *Tarnowſkiemu* Królowey, nietylko że go zagrzały, ale ledwo co nieſpaliły. Fawory, które od oſob tego charatkeru pochodzą, takiey ſą uwagi i tey doſkonałości, że naymnieyſze weyrzenie, uśmiech, wdzięczne ręki podanie, w zachwycenie człowieka biorą i wprawuią.

Nie wiedział *Tarnowſki*, w co ſię obrocił, i co ſię z nim dzieie, ledwo tam kiedyś poł ſłowem i to rzeczy mieſzaiąc, Królowey na rożne miłoſne pytania odpowiadał. Aż Królowa poſtrzegłſzy tak wielkie radości z miłością pomięſzanie, i ledwie iuż żyiącego: Poydźmy (mowi) bo ſię podobno przydłużey bawiemy, dość na pierwſze widzenie ſię. *Tarnowſki*, który ledwie nie przez wſzyſtek czas przed nią klęczał, powſtaie z ſerdecznym weſtchnieniem, podaie rękę do prowadzenia Krolowey; lecz widząc, że ſię do Króla zabiera, proſi żeby mu było wolno nieprowadzić, gdyż baczy bydź niopodobną, aby ſię nie miał wydać z ukontentowania ſwego, a ieſzcze przed Dworſkiemi, którzy z małych rzeczy,

wię-

większych się daleko domyślaią. Potwierdza to Krolowa z tym przydatkiem: mieć „ tak roztropnego Kawalera, ieśt to bydź „ pewną długiego kochania. „

W tym noc nadeszła, ktora wszystkich uspokoić zwykła, iednemu tylko *Tarnowskiemu* wczasu nieużyczyła. Niegryzł się iuż o to, że się odważył przeciwko Panu swemu, ani o niewierność swoią ku Xiężnie, ani nawet o niebespieczeństwo życia swoiego; wkorzeniona raz miłość, żadnego podobnego nieprzypuszcza rozważania; nie śpi, noc mu iednak nie długa, do samego południa leży w zachwyceniu, a ukontentowaniu swoim o łaskach wyświadczonych, o dalszych przyobiecaniach; aż w tym daie pokoiowy znać, że Paź od Krolowey do niego przyszedł. Ten wszedłszy, oddaie mu od Krolowey pas, a przy nim tę kartkę.

Nie odpuszczę ci nigdy, ieżliś na moment ieden sen na oczach miał, boby na cię miłość łaskawszą niż na mnie była, i połową takbyś mię nie kochał, iakoś powinien i iako chcę. Posyłam ci pas na gonitwę,

 ktora

która się będzie odprawowała we Czwartek, każ na tarczy namalować słońce w południu z temi słowy: Im wyżey, tym bardziey pali. *Jutro na polowanie iedziem, przybyway i ty, gdyż bez ciebie za nic wszystkie uciechy.*

W ten czas, w ten właśnie moment, gdy pilnie czyta, Xiąże Ostrogskie, z ktòrym w konfidencyi z sobą żyli, bez opowiedania się wchodzi do niego, zastaie Pazia, pas i kartkę, ktòrą *Tarnowski* tak pilno czytał, że ledwo w poł izby Xiążęcia postrzegł. Zmieszanego wielce spyta Xiąże: zkąd tak piękne upominki? On niedaiąc do podeyrzenia okazyi, odpowieda: niepotrzebnie się pytasz, widząc Pazia Królowey. Rzecze na to Xiąże: „Nie „ rozumiałem nigdy, aby nayniewdzię„ cznieyszy ze wszystkich ludzi ten, któ„ ry godnym się śmierci od Królowey „ bydź się sądził, takie odniosł łaski. Na „ to on odpowie: ieżliby podobnych od„ bieranie podarunkow, pod kryminał „ iaki podpadać miało, dawnobyś nay„ winnieyszym był. Xiąże zaś: trzeba„ by pod szczęśliwą urodzonym bydź pla-

„ netą,

„ netą, odważyć się na podobne rzeczy„ pełne wielkiego niebespieczeństwa i u„ padku. *Tarnowski* na to: niebespie„ czeństwo daie ukontentowanie, iako „ sława, dokazać tego, na co się kto za„ wziął. „

Rozchodząc się z nim Xiąże: życzęć, „ abyś tym szczęściem, ktoregoś godzien, „ z tego wszystkiego wyszedł, a on: iak „ się na to odważę, rad zasięgnę szczęśli„ wych. „ Za odeyściem Xiążęcia, w te słowa Krolowey odpisuie:

A możnaż spać było? zostawiłaś mię Nayiaśnieysza Pani, *w ręku takiego Bożka, który zwykł zawsze ze snem woiować. Jakożkolwiek bądź, lub niespokoyny, i kłoci inszych, mnie tak kontentował, że nie mam na niego żadney skarzenia się przyczyny. Stawił mi przed oczy, wszystkie przymioty, wszystkie doskonałości* Pani moiey, *nie masz nic rownego szczęściu memu, Dopomoż,* Nayiaśnieysza Krolowa, *ieżli można aby uczęszczał kłocenia moie; choćby przez odięcie snu życie mi odebrał, żalić się na niego nie będę. Całuię po tysiąckroć razy o-*

 debrany



debrany upominek. O iak łaſkawe wyroki moie! możeż bydź przy eſtymie Naywiękſzey i naydoſkonalſzey Monarchini, *kto ſzczęśliwym iak* Tarnowſki.

Oddawſzy Paziowi kartkę, dokończywał ſię ubierać, wſzyſtek w zamyſlach o tym, co Xiąże mowił. Pamięć Xiężny, ta go naybardziey przerażała, tak, że myśleć niemogł bez zawſtydzenia ſię, rozważaiąc naymnieyſze ſtrawione minuty, żarty, które potaiemnie z Królowey czynili, a coż dopioro uznane iey łaſki. Z tym wſzyſtkim iednak odważa ſię doſyć czynić woli Królowey, nigdy iuż u Xiężney niebywać, i przez niepamięć, ſiebie wyprowadzić z tego, które go naybardziey trapiło, zamieſzania.

Gdy tak ſobie poſtanawia, o Xiężnie więcey nie myśleć, ale ſię na los fortuny ſwey puścić, wybiera ſię na polowanie ze Dworem, na ktòre Kròlowa wziela była z ſobą Xiężne Oſtrogſką, nocować mieli w pałacu Biſkupa Krakowſkiego, w regeſtrze także *wybranych* Królowey będącego. Xiąże ze Dworem nie iechał, w tym

tym zamieszaniu swoim nieszukał ieno osobności, iednak po wielkich frasunkach i rożnych serca swego przedsięwzięciach, i ten się powlokł za Dworem; lecz iako przy polowych zabawach, i rożnych, z ktoremi Biskup przyimował uciechach, nie przyszło nieszczęśliwemu Xiążęciu z Krolową na ustępie mowić. Przeszkodził i Biskup ustawicznością swoią, pod pozorem gospodarskiey ochoty, i kroku nieodstępuiąc. A nadto wszystko, zfatygowany Krol, maiąc się znowu nazaiutrz polowaniem bawić, wcześnie wczasować się poszedł, zarazem Dworowi rozeyść się przyszło.

Krolowa w osobnym pokoiu została, posyła po Xiężnę, upraszaiąc, aby w iednym łożku z nią spała, dla dalszey i pewnieyszey z nią konwersacyi. Gdy tak iuż leżą, pyta się Xiężny Krolowa: „czy „ niewiesz, o czym ma Xiąże ze mną „ mowić? prosił mnie o kwadrans sekretney audyencyi, namieniwszy, że idzie „ o życie iego. Xiężna na to: czy nie „ o zakochaniu? Nie wiem (rzecze pokrywaiąc Krolowa) a gdyby się to mnie

„ tknęło,

„ tknęło, czy wielkąbyś miała uciechę?
„ Xiężna: wiem ja o tym, że mąż moy
„ ma ten dawno honor wzdychać ku
„ W. K. Mci, i odpuszczam mu, gdyż
„ to wyroki nieomylne wszystkich, któ-
„ rzy są bliscy boku W. K. Mci? Bardzoś
„ (Krolowa rzecze) Xiężno wygodna,
„ lecz wątpię, abyś tak dyskretną była na
„ Kawalera twego, iak na męża. I mąż
„ i kawaler (odpowie Xiężna) gdyby mię
„ dla tak piękney porzucił Krolowey, ża-
„ lobym niemiała. „ Nie dawała nigdy
Krolowa wiary, aby to w sercu Xiężny,
co w ustiech było. Doświadcza jey tedy, powiada, że Xiążęciu naznaczyła czas do audyencyi, prosi jey oraz, aby ieżli się chce ucieszyć, była cierpliwą, i zataiła się za nią. Chętnie z wielką ciekawością na to przypada Xiężna, obiecuiąc jey wszystkie pełnić rozkazy.

W tym, gdy godzina przychodzi, niechybia Xiąże, strwożony, blady, wychudzony, znędzniony cale, upada do nog Krolowey u łożka, którego zasłony w poł tylko odwinione były, i głosem politowania godnym od żalu ledwie przemowi:

mowi: " Widzisz, Nayiaśnieysza Krolo-
„ wa, naybardziey kochaiącego, oraz
„ naybardziey nieszczęśliwego, i zdespe-
„ rowanego, ostatni raz go widzisz,
„ ieźli litości nad nim nieużyiesz. „ Co
„ za desperacya taka (rzecze Krolowa)
„ o co się skarzysz? Wiem dobrze (od-
„ powie Xiąże) iż nie rzecz poddanemu,
„ na swoią Panią skarzyć, ale ieżeli po-
„ zwolone wzdychania iakąkolwiek wagę
„ dać skargom moim mogą: zdradziła
„ mię nadzieia, oczy i słowa twoie; wy-
„ świadczasz łask człowiekowi, któ-
„ ry ie nigdy prawdziwą miłością zasłużyć
„ niemogł. A ktoż iest tak szczęśliwy?
„ przerwie mu Krolowa. A Xiążę: ie-
„ szcześ go mianować mam? nie znacz-
„ nyż dosyć niedyskrecyą swoią? kiedy
„ mi się zwierzył wszystkich faworow
„ twoich, pokazał upominki, pas i kar-
„ tkę, ktoreś mu na dowod dobroci swey
„ posłała, a ieszcze powiada, że się jey
„ opiera. I toż cię kłoci? odpowie Kro-
„ lowa, możnaż to, aby człowiek młody,
„ lekkomyślny, iako *Tarnowski*, miał ci
„ bydź do podobnych frasunkow okazyą?
„ o ktorym do żony twoiey nic takowe-

„ go

„ go w umyśl nieprzypuszczasz. Wiel-
„ każ to rożnica między żoną, a serdeczną
„ ku ktorey się wzdycha inklinacyą. Od-
„ puszczę (prawi Xiąże) prędzey przyia-
„ cielowi memu wszystkie, któremiby
„ mię podszeł u Xiężny zdrady, niżeli
„ naymnieyszą, ktòrąby mi dał u W. K.
„ Mci do podeyrzenia okazyą.

Słucha Xiężna z wielką cierpliwością wiernego małżonka swego wszystkie dyskursy, lecz lata pieszczone z pięknością jey złączone, co za żal w sercu miały! Trąca ią Królowa, żeby co smacznieyszego uważała, ta wzaiem Królową ściska, prosząc aby go daley w pole wywiodła. Mowi tedy: " ieżeli *Tarnowski* szczęśli-
„ wszym nad ciebie, to nie żadne jego
„ sprawuią zasługi, ale afekt moy, któ-
„ ry mam ku Xiężnie twoiey. Pamiętay
„ na się i kontentuy się przyiaźnią moią zu-
„ pełną, ktòrą ci obiecuię, masz na to
„ rękę. " W tym wzieła Xiężny rękę, i podała mu ią, na ktòrą on zaraz padł u-stami, i ledwo oderwać się mogąc, rzecze:
„ Łatwy z przyiaźni do miłości, ale z
„ miłości do przyiaźni niepodobny od-

„ wrot.



„ wrot. Królowa biedząc się z śmiechem:
„ Coż tedy naostatku czynić, żebyś był
„ kontent? a gdyby też na dowod łaski
„ moiey, pozwoliłam ci osobę ktorey rę-
„ kę trzymasz? Siła dla Boga! siła, Pani
„ moia, siła! (powtarza całuiąc rękę z
„ serdeczną miłością) naymnieysza łaska
„ i dobroć twoia, słodką mi śmierci przy-
„ czyną. „ Gdy tak Krolowa pałaiące-
go widzi, i już się bliżey co raz i śmie-
ley maiącego, uchyli zasłonek, aż żonę
swoią, ktorey rękę ieszcze trzymał, widzi.
Nigdy tak nikogo naygęstsze pioruny nie
przeraziły, nie wie co się z nim dzieie,
oczom swym nie wierzy, dopiero śmie-
chem Krolowey, ktòra się daley wstrzy-
mać niemogła, utwierdzony, ledwo co
niedokonywa. A tu Xiężna: „ wierność
„ twoia wielkiego przykładu iest, należy
„ ią naśladować, tuszę, że lepsze niż ty
„ mieć szczęście będę, po ktòrym się do-
„ świadczę, iak to miło przyimować bę-
„ dziesz. „ Xiąże wszystek iak we krwi
wyszedł nieobeyrzawszy się, tak, że na-
ostatku do litości Krolową pobudził, ktò-
ra do Xiężny obrociwszy się: „ Jam iest
„ przyczyną kłotni waszych, ja was też
„ niech

„ niech i godzę, a daley niech to niewy„ chodzi. „ Xiężnie dość było na tym, że się mężowi nienadało, krzywdę swą na ręce Królowey zdaie. Nie Xiążęciu samemu tego poranku naznaczona była audyencya, ale też i *Tarnowskiemu*, na którego przyięcie inaczey się gotuią.

Ten tedy przy zbliżaiącey się godzinie, iuż z domu wychodzić zabiera się, aż Xiąże do niego przychodzi, który ani iak się masz? ani dobry dzień niepowiedziawszy, siadł tylko zadumiały. Postrzeże *Tarnowski*, że coś Xiążęcia miesza, milczy także, aż dopiero Xiąże z wielkim żalem: nicże mi niemowisz? „ odpowie „ *Tarnowski*: twoia rzecz zacząć, bo „ widzę, żeś tu nie po mnie przyszedł, „ frasuiesz się o coś. Dopiero on zacznie: „ nie tegom ja co ty szczęścia, lecz gdy„ bym ci się sekretu zwierzył, czy po„ wierzyłbyś mi wzaiemnie twego?

Nie iestem (odpowie *Tarnowski*) tak ciekawy rzeczy cudzych, ani mi to powodem będzie do wyiawienia moich. „ Xiąże zaś znowu: ta dyskursu twego „ osobli-

„ osobliwość świadczy, iż nie wiesz coć
„ mam powiedzieć, i dla tego cię darmo
„ na podobne wyciągam pytania. Nie-
„ taynoć, że Królowę kocham, aleć to
„ tayno, iakom się za miłością uwiodłszy,
„ zdradziłem cię, powiedziałem czegoś
„ mi się zwierzył, i przyznam ci się,
„ gdyby miłość nie wymawiała każdego,
„ niegodzienbym życia, tym się ciesz bar-
„ dziey niż śmiercią moią. Już nie żyię
„ tylko nieszczęśliwym, szczęśliwemu u-
„ stępuię, ieśteś kochanym; i lubo nic
„ dla ciebie nieczynię, ustępuiąc ci miey-
„ sca, do którego mieć żadney pretensyi
„ niemogę, dość to iednak, żeć go zosta-
„ wuię, miey za gniew, żal nademną, i
„ bądź łaskaw.

Tarnowski dla lepszego wyrozumienia chce go daley ieszcze zatrzymać, lecz on zostać niechciał: bądź łaskaw, znowu i trzeci raz powiada, idę szukać osobności, gdzie i ty kiedyżkolwiek się dostaniesz. Odszedł tedy tak żałosny, że się go i sam *Tarnowski* użalił, lubo miał słuszną na niego się gniewania przyczynę. Domyślił się tedy, iak mu się iego społecznik u Kró-

 lowey



lowey przysłużył, nic go to iednak niezatrzymuie, owszem się kwapi dać wywod niewinności swoiey, i przychodzi właśnie w ten czas, gdy iuż Xiężna Ostrogska do siebie odeszła. Królowa go z wielką oziębłością przyieła, pytaiąc: po co przyszedł, ieżeli po to, aby miał okazyą dyskursu pochlebiania płochości swoiey? *Tarnowski* obawiaiąc się gorszego przyięcia, cieszy się z tak łaskawey dyskrécyi, i iuż śmielszy upada Królowey do nog, powiadaiąc wynalazki, przyczyny, i że mu się Xiąże sam do wszystkiego przyznał,, godziłoż się więc przeciwnikowi memu „ wierzyć? a ieszcze takiemu, ktòrego „ desperacya czegoż wymyślić nie może „ i tak wymawiaiąc się daley, skruszonym sercem uspokoił Królową, ktòra bardziey życzyła, niżeli on sam, niewinności jego. Już o tym mowić przestali, Xiąże tylko i Xiężna na placu była; w tym wszystkim miłość nieprożnowała, wzięła swoy czas lubo krotki bardzo, tak dla spoźnienia się, iako że Biskup Krakowski już po trzykroć o pozwolenie weyścia do pokoiu prosił, iednak cokolwiek minut było, dobre są strawione, a iako w kochaniu ieden dowod

łaski

łaſki pociąga za ſobą drugi, na kſztałt iakoby ogniwa, które ſię iedno za drugim ciągnie, tak tego dnia doſzedłby był *Tarnowſki* daley, gdyby nie Biſkup Krakowſki ze wſzyſtkich *wybranych* nayczuynieyſzy i nayzazdrośnieyſzy nie był przed pokoiem, iuż czwarty raz audyencyi dopominaiący ſię, którey trudno mu było odmowić, bez dania do podeyrzania okazyi, ile gdy tam o *Tarnowſkim* wiedział.

Smierci ſię to rownało *Tarnowſkiemu*, lecz Królowa, rada temu była, czuiąc iuż ułomność ſwoią, która i powagę Majeſtatu i powinność iey przeważała. Królowa i *Tarnowſki* zmieſzani, lecz i Biſkup z podobną cerą do pokoiu wchodzi, tam ſtanąwſzy wſzyſcy zamilkli, rożnym tylko myślom mieyſce było, przypatruią ſię wybrani naſi, a tym czaſem Królowa ubierać ſię dokończa... Nie bez przyczyny Biſkup przerwał tak miłą konwerſacyą, widział bowiem, co ſię tam działo. Gabinet iego był na przeciwko Królowey, w którey pokoiu wielkie zwierciadło było, tak tedy co ſię działo, wſzyſtko w zwier-



ciedle widział, i co mowiono słyszał. Biskup ten był wielce urodziwy, a przy tym grzeczność, rozum i pobożność umiał z ułomnością miarkować. Po Włosku też doskonale umiał, czym się Krolowey bardziey przypodobał. Dziwował się on doskonałościom swoim, że tak prędko zniewoliły Krolowey serce, swoiey to grzeczności i umieiętności przypisuiąc, a niżli tak łatwemu do kochania Krolowey sercu, z tey tedy prezumpcyi kładł, że go sam miłości Bożek nie miał odsądzić, iakże się tedy zadziwić niemiał, słysząc miłe rozmowy niestateczney Królowey z *Tarnowskim*, widząc miłości i dobroci, które mu wyświadczała. O Boże! iak wiele razy zapuszczał się zabić zbyt szczęśliwego rywala u nog Krolowey, ale go wokacya iego od tego wstrzymywała, że mu się kontentować przyszło przeszkodzić ten przeraźliwy sekret. Po długim milczeniu, wszystkie dyskursy iego do Królowey świadczyły, iako przy sobie nie był, i iako nie to co chciał, i nie to co należało, mowił. *Tarnowski* odszedł, a Królowa stęskniona dyskursami mniey służącemi, iak może, tak się go zbywa.

Król

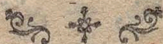
Krôl miał wolą tego dnia w Krakowie nocować, dla czego wcześnie z polowania powrocił, a zaraz po obiedzie z całym Dworem ruſzył ſię, gdzie ſamym wieczorem ſtanąwſzy, nie były do dalſzych konwerſacyi okazyi, pozoſzło ſię to rzucaniem oczu, to wzdychaniem kontentować, które nazaiutrz większą obiecywały ſłodycz. *Tarnowſki* powraca do ſiebie z wielkim ſerca ukontentowaniem, kładąc ſię tak ſzczęśliwym, że tylko iednego ieſzcze do zupełnego ſzczęścia niedoſtawało kroku. Xiążęcia zaś myśli niepodobne tym były, w tey deſperacyi, w ktòrey zoſtawał, pożegnał na kilka dni Dwor, wyiechał do maiętności ſwoiey, gdzie drzewom i głuchym ſkałom nieſzczęścia ſwego powierzał. Biſkup Krakowſki nie mniey przerażaiące miał od Xiążęcia myśli, iednak nie odważył ſię na oſobność, obawiaiąc ſię, że w niey miał ieſzcze znaleść więcey fraſunkow i utrapienia ſwego.

Wſtał rano, lub całą noc nie ſpał, poſzedł do *Tarnowſkiego* na konferencyą. Bliſkim będąc iego krewnym, i tak wyſokim Paſterzem, rozumiał że go mogł bra-

terſko napomnieć, tak tedy do niego rzecze: „ Rano cię budzę, ile tak ſzczęśli-
„ wie kochaiącego, ktòry nie zawſze ſpiſz,
„ kiedy chceſz; lecz niebyłbym z tobą
„ krwią złączony, gdybym miał zanie-
„ dbać niektóre ſprawy, ktòre cię tykaią,
„ i dla których em cię obudził. „ Odpowiada mu z wzaiemną ludzkością *Tarnowſki*, Biſkup zaś daley mowi: „ Czy nie
„ zdziwiłbyś ſię, gdybym ci przynioſł od
„ Kròla rozkazanie, abyś do Smoleńſka
„ uſtąpił, i tam czekał dalſzey woli iego.
„ Pewniebym ſię zdziwił (odpowie) bom
„ na wygnanie niezaſłużył. Przerwie mu
„ Biſkup. Nicże to ieſt, myśli obrocić
„ ku właſney Pani ſwoiey? i dać ſię u-
„ wieść łaſkami Krolowey, ktòre cię w
„ przepaść prowadzą. Mnie zaś? za-
„ czerwieniawſzy ſię rzecze. Ciebie wła-
„ śnie, odpowie mu, choćbyś ſię nie
„ czerwienił, winienbyś był nayſurow-
„ ſzego karania, gdyby ſię miłoſierdzia
„ nad tobą niemiało, i gdyby ci, co to
„ widzieli, nie byli twemi przyiaciołami."
Tarnowſki rozumieiąc, że go Biſkup z życzliwości ſwey iako krewnego przeſtrzega, z tego tylko podeyrzenia, że miaſſo iechania na polowanie z Krolem,

zastał go u Królowey, zapiera się mocno, mowiąc: że taką krzywdę ma w obwinieniu swoim, iż się z niey i sprawować nie powinien. Biskup znowu powtarza swoie przestrogi, wymawia mu wszystkie okoliczności kowersacyi iego z Królową, tak, że aż na to odpowiedzić nie umiał. Zląkł się, słuchaiąc tego wszystkiego, cokolwiek z Królową w gabinecie mowił, w ktorym krom ich dwoiga, a trzecią miłość między niemi, nikogo nie było. Nie zdała mu się rzecz podobna, aby się Kròlowa Biskupowi Krakowskiemu zwierzyć tego miała, iednakże od nikogo inszego wiedzieć niemogł. Tak w myślach utopionego uważa Biskup, widząc iuż zakłoconego nieopuszcza, i dla tey okazyi przekłada mu przed oczy grzech, i niewdzięczność ku Panu swemu, który go codziennemi dobrodzieystwy obowięzywał. Tak go tym zmieszał, że iuż w nim miłość ledwo niewygasła, bronił się słabemi racyami, ale przecie prędko onemi zwyciężony. Gdy się z sobą tam sam gryzie, ieszcze daley mowi Biskup: „grasz „ o wszystkie fortuny twoie, o honor, a „ podobno i o życie, które na szańc

 „ wy-

„ wyſtawuieſz za nic, za Królową nic „ nad drugie Damy niemaiącą, i gotową „ cię dla inſzego muiey godnego porzu„ cić. „

Zamyśliwa ſię *Tarnowſki* o powinności ku Panu ſwemu, tak na ſię łaſkawemu, wzruſza ſię i trawi godziny śmierci rownaięce ſię, widzi że ta miłość, by też nayſzczęśliwſzą była, nie może mu przynieść tylko wieczne, że ſię nią uwiodł żale. Widzi, że ſię Biſkupowi donioſło, obawia ſię, aby i nie inſzym, coż dopiero Kròlowi, ktòry podobno iuż i wie. W tym rozważaniu niewymownie ſię trapiąc, aż mu od Xięzny przynioſą tę kartkę.

Poki przyiaźń naſza z honorem, na który zarabiałam, bydź mogła, poty aby trwała życzyłam. Lecz gdy teraz zabawą tylką ludzką ieſt, nie miey mi za złe, że potrzebuię aby ſię ſkończyła. Piękna zbyt była, nie mogła zarobić tylko na zazdrość, która wygrała. Nieſpopziewaj ſię odemnie żadnych ſkarg, ani wymawiania iakiego: kieruy wolnością ſerca ſwobodnie, iak

iak ci ſię podoba. Kto do mnie przyiedzie, temu ſię wracać pozwalam, nikogo do ſiebie nie wabię, lecz gdy ſię kto mniey ſłuſznie raz ze mną rozłączy, iuż ſię ſtało, nie masz powrotu. Bądź łaſkaw, zaklinam cię, niewidźmy ſię nigdy, mogłabym podobno mieć iakie ulitowanie nad tobą w tym wſzyſtkim, co wieſz, a tybyś miał wieczną konfuzyą. Bądź łaſkaw oſtatni raz.

Zart i śmiech był u Xiężney kochanie Xiążęcia, miła iey była ta Królowey nad mężem pomſta: lecz przeciwnym ſpoſobem, żal nad żale z ſtraty *Tarnowſkiego*, w którym tak korzyſtała, że ſię odmiany żadney ſpodziewać nie mogła. Dorozumiewała ſię wprawdzie po akcyach iego, kiedy ſię iuż ſekretow Królowey zwierzać przeſtał, lecz czyże niełatwie temu wierzemy, co nam ieſt niepomyślnego, czy też że ſobie pochlebiać zwykliśmy; odrzuca myśli, aby ta niewierność u każdego człowieka w naywiękſzym obrzydzeniu będąca, paść na tak doſkonałego Kawalera miała. Jaki żal urodziwey Damie, widzieć ſię dla tey opuſzczoną, która przedtym u nich iedną zabawą była. Te

C 5 rozwa-



rozważania rodziły inſze, które dokonywały Xiężnę, tak, że ſię rozelwowała ſzukać wſzelkich do oddania za ſwe ſpoſobow, nie daie ſię iednak uwieść wybuchnieniem zemſty iakiey, iako Dama rozumu doſkonałego nie wydaie ſię, aby to zaś na ſamey nie przyſchło. Obraca ſtarania ſwoie iak znowu na odzyſkanie *Tarnowſkiego*, ile znaiąc człowieka, honor iego, i czym go wzruſzyć mogła. Zaczęła tą kartką, i te, iakie ſobie obiecywała, ſprawiła nią ſkutki. Ten bowiem, co nie dawno rezolwał ſię nigdy iey niewidzieć, prędko ſię zmiękczył, czytaiąc, że ſama ieſt do porzucenia przyiaźni radą. Ta w liście oziębłość bardziey go zagrała, aniżeli ſkargi niewiedzieć iakie, wymawiania, wyrzucania przed oczy niewierności. Biedzie ſię z ſobą, wzdycha, widzi naywiększe nieſzczęście ſwoie przez ſtratę przyiaźni tey, bez którey żyć mu niepodobna (może bydź, że i Biſkup to ſprawił ową z nim koferencyą)dość na tym, że po nie długim namyśle, tak Xiężnie w ten czas odpiſał.

Chceſzże



Chcesʃżeż mię opuśćić Pani, kiedy pomocy twoiey naybardziey potrzebuię, zginąłem ieżli ʃię z Tobą widzieć nie będę, prawda zuchwałość moia podobną zaʃługuie karę, lecz żem ieʃt Człowiek, dziwować ʃię niepowinnaś, ieżli grzeʃzę. Choćbym nic na obronę nie miał, powinnaś mi odpuśćić. Gdybyś była chciała nie byłbym tak winien, pomoż mię ratować, kiedy ʃię przyznaię; nie żałuy ʃłow okrutnych, wyrzucania mi na oczy niewdzięczności, by nayprzykrzeyʃze lekarʃtwa miłe mi będą, byle mię wrociły do powinności moiey. Wʃzyʃtka weʃołość, wʃzyʃtka ʃława moia kończyć ʃię ma tym, abym był cale i zawʃze Twoim.

Uʃpokoił ʃię tedy za napiʃem tey kartki, i miał za wygraną, że przemogł nad ʃobą to do Xiężny wyrazić rozumiał ʃię bydź od Królowey wolnym. O iak kochaiący nieznaią, że wʃzyʃtkie te poʃtanowienia nie ʃą tylko fałʃzywe, i które ieʃzcze w dalʃzą wprawuią miłość. Pokazało ʃię to na oʃobie *Tarnowʃkiego*, gdyż ani dyʃkurʃy Biʃkupa, ani liʃt od Xiężny, ani rezolucya iego, ani rożne rozważania, zgoła nic nie pomogło.

Te-

Tegoż dnia ſtawił ſię on na gonitwy, opaſany owym bogatym od Królowey paſem. Xiężna nie miała woli bydź przytomną na tych gonitwach, znayduie Królowa i na to ſpoſob, poſyła iey gonitw zakład, który był: ſerce dyamentowe. Gdyby ſię była ſpodziewała, że *Tarnowſki* miał wygrać, wymowiłaby ſię Królowey z tey przyſługi; wiedziała iednak Kawalerow inſzych umieiących ſię z tym ſprawić, dla czego doſyć czyniła woli jey, miała i inſzy do tego pochop, aby widziała była, ieźli po napiſanym liście, ieſzcze *Tarnowſki* pas od Królowey noſi. Nigdy tak udatnym niepokazał ſię iako dnia tego, wſpaniałość iego i umieiętność w gonitwie przed wſzyſtkiemi przodkowała, z wielkim Króleſtwa oboyga przyznaniem. Sama tylko Xiężna zadumioną będąc, tak ſię zamyśliła, że aż jey Królowa po trzykroć, coby iey było, kiedy nawet tego zataić nie mogła. *Tarnowſki* na oſtatek wygrywa zakład, po który nie bez wſtydu do Xiężny ſię przybliża, która mu rzecze z wielką oziębłością „ ieźlić ieſzcze ſerca „ niedoſtawało, to żeś iuż doſtatecznie „ ſzczęśliwym „ i nieczekaiąc odpowiedzi, obro-

obrociła się ku *Toporowi*, Kawalerowi wielce grzecznemu, iuż od kilku czasow do Xiężny uczęszczaiącemu, i podała mu na odprowadzenie rękę.

Tarnowski chciał ią zatrzymać, lecz Królowa, co go z oczu niespuściła, zawoła go, a widząc zamyślaiącego się spyta, co mu Xiężna mowiła: ieźli nie dziś z niemi zupełnie rozerwana miłość i przyiaźń? czy się też iuż pogodzili? Odpowieda ni iedno ni drugie, ale mi dziwno (prawi) tey oziębłości. Na co Królowa: iako? „dziwuiesz się tey oziębłości, żeś „ ią porzucił. „ Chce on się z tego wywieść, lecz mu Królowa czasu do odpowiedzi nie daie, i skinąwszy na niego, aby milczał, mowi „ poydź za skłonie- „ niem serca twego, niechcę serca, któ- „ reby się na moment ieden poddać mi „ wahało, myśl o tym, i tego wieczo- „ ra spraw mi się. „ On niewidząc mieysca po temu, i czasu do wywodow, nie przykrzył się daley, ale poszedł zrzucić stroy swoy goniczy.

Nigdy



Nigdy tak żaden utopiony w myślach nie był iak *Tarnowſki*, nieſzczęście iego nie było tylko z bytniego ſzczęścia, ciężko na ſerce iego, dwie naydoſkonalſze na ziemi gładkości dźwigać, iedna z nich kontentować mogła naywiękſzą ſławę, druga naywiękſzą miłość, ale trzeba było obierać, o iako trudno! Idąc za kochaniem, udałby ſię, był do Królowey, dobroć iey, obyczaiow przyiemność, i czaſem ſame iey miłości zapędy, iako go trzymać nie miały? Porzucić zaś Xiężnę, z którą ſię zwyczaił tak w konſerwaniu, z nią, iako też w powierzaniu ſię ſekretu iey, było wielkiego uſiąpić ukontentowania, było ſobie uiąć, co naymilſzego w życiu ſwoim miał. Królowa dla miłości iego toż uczyniі? miał doſyć nieſtateczności iey przykładow, ani ſobie chciał podchlebiać, żeby ią mogł ſtateczną uczynić, co przyrodzenie dało, rzadko ſię mieni. Przyłączył do tych racyi uwagi Biſkupa, które mu ſię w ſerce mocno wkorzeniły, ile powinność ku Panu ſwoiemu. Rezolwował ſię tedy na beſpiecznieyſzą ſtronę ku Xiężnie, a iako potrzebował do niey, wchodził do pokoiow z tą wolnością, z iaką Xiąże do nie-

go,

go, i ſpytawſzy ſię ieżli Xiężna w domu, proſto ſobie idzie, aż przedezrzwiami zaſtaie Pannę francymerną, ktora mu powiedziała: że teraz do Xiężny niechodzą.

Zadziwił ſię wielce i zmieſzał *Tarnowſki*, że zamknięte drzwi dla niego, które przed tym zawſze otworem były, pyta ſię czemu? odpowiedzą mu: że Xiężna zabawna, że tam ktoś u niey ieſt. Trzeba było koniecznie tego ktoſia wiedzieć. Panna iuż na to naprawna powiedzieć niechciała, albo przynaymniey chciała bydź do tego przymuſzoną, aby więkſzy ztąd uroſł ſekret, Proſi tedy, przykrzy ſię, naoſtatku mu Panna powiada: *Topor* ſam ieſt tylko w pokoiu z Xiężną, wniść tam nie mogę. Zamyśliwa ſię wielce, nie każe iednak o ſobie powiedać, chcąc dociec, długo ta kowerſacya trwać z Xiężną będzie. Siedzi podle Panny, o rożnych rzeczach rozprawia, do ktorych ſerca nie przykłada. Na oſtatek ſtęſkniwſzy ſię, dzieſięć razy porywał ſię i ſiadał, tak, że mu ſię iuż uprzykrzyło, aż proſił Panny, aby do Xiężny poſzła, proſząc o moment audyencyi. Panna wymawiać



wiać się poczęła, lecz na ostatek poszła, i tę mu przyniosła odpowiedź: że go Xiężna prosi, aby wymowioną była, gdyż się z nim widzieć nie może, poki *Topor* niewynidzie. Ta odpowiedź sroższa nad wszystkie była, i iuż dokonywa *Tarnowskiego*. Wstał tedy od Panny, i dawszy się żalowi uwieść, rzecze: „ Upewniey „ Xiężnę, że drugi raz nieudam się w po„ dobne złe przyięcie. „ Odchodzi tedy zostawuiąc iednak lokaia, coby mu dał znać, iak prędko *Topor* odeydzie. Rzecz zaś sama taka była, nikogo u Xiężny nie było, tylko Xiężna przez okno widząc idącego do niey *Tarnowskiego*, zamknęła się w pokoiu, a tę Pannie sztukę wyprawiać kazała. Z wielką tedy pociechą słuchała Xiężna relacyi Panny swoiey o frasunkach, nieuspokoieniu, zazdrości: podeykach, nieuspokoieniu, zazdrości: podeyrzeniu *Tarnowskiego*, iednak życzyła sobie Xiężna była widzieć się z nim, i trwożyła, by cale niezwątpił o iey łasce.

Gdy tak głęboko myśląc powraca do siebie, zachodzi mu drogę pokoiowy iego, daiąc mu znać, że Krolowa dwa razy przysyła do niego, dowiaduiąc się, gdzie iest. Ta wia-

Ta wiadomość rozerwała go trochę, zkąd rezolwował się szukać u Królowey nadgródzić złego u Xiężny traktamentu. Spieszy na pałac, aż mu powiedaią, że Biskup Krakowski mieysce zastąpił. Niespodziany trafunek trapi go i mierzi, czeka iednak wyiścia iego, a doczekać się niemogąc, przeydzie na drugą stronę appartamentu na galeryą, na którą nie wszystkich wpuszczano, bo była przeciwko oknom gabinetu Królowey. Tam wszedłszy, zdało mu się, że głos Biskupi słyszał, noc ciemna była, bez żadney na galeryi świecy, bespiecznie tedy do drzwi się zbliży, zkąd głos słychać było, a rozeznawszy, że o nim mowią, przy zwykłey ciekawości nadstawia ucha, a owo głos Królowey w te słowa „ *Tarnowski* iest hultay, ieżeli „ to mowił, lecz dla twego uspokoienia „ radzę, żebyś temu nie wierzył. Odpowiada Biskup „ wierzyć nie będę, ieżeli na skaranie iego, widywać się z nim więcey nie będziesz. “ Ja się z nim mam „ widywać? wiedz, żem Królowa, ieżeli „ się z nim widywać będę, tedy chyba „ po to, abym go według teraźnieyszey „ zasługi traktowała. Biskup na to „ pro-

„ szę o większą ku niemu łaskę, niewiduy „ się z nim nigdy, ieżeli każesz? powiem „ mu wolę twoią. „ Przypadła na to Królowa, on zaś to otrzymawszy czego życzył, wyszedł temiż drzwiami na galeryą, i tak prędko, że ledwie na ciekawego *Tarnowskiego* nie napadł. Nigdy większego podziwienia nie było, iak temu kochaiącemu, słysząc przysługę, którą mu krewny iego świadczył. Nie mogł dociec, coby za przyczyna tey zdrady była, niesłychać było nic u Dworu o zakochaniu Biskupa, ani podobieństwa nie było, żeby człowiek tak stateczny wpadł w tę namiętność, którą w drugich ganił. Umknął się tedy *Tarnowski* z mieysca, a na szczęście iego, że bez świecy, Biskup go nie postrzegł, który minąwszy zatrzasnął drzwiami, aż się galerya zamknęła, i tak nieborak z obu stron zasiadł.

Ten ostatni przypadek, miał sobie prawie za naywiększy *Tarnowski*, i zgromadzone w iednym wszystkie nieszczęścia. Odkupiłby się był połową dni życia swego, aby go niezastano, nie chcąc na śmiech ludzki przychodzić; ale im bardziey myślił, tym w większym został pomieszaniu,

niewi-

niewidząc ſpoſobu wyiścia, bez oczywiſtey łaſki Nieba. Przez galeryą Królowey wyniść nie można było, choćby mu też i otworzono było, bez hałaſu niepodobna; ſkoczyć zaś z galeryi, widome ſzyi złamanie; muſiał tedy czekać, poki ſię nie rozednieie. O iak ſurowe na niego wyroki! ktòrego fraſunki bez tego śmierci ſię rownały.

Gdy tak rozważa nieſzczęście ſwoie, z iakim dzień cały ſtrawił, otworzą w tym drzwi od Krolowey, aż Kròl z Kròlową na galeryą idzie. Szczęściem obraz ieden z ściany zdięty na poprawę był, za nim ſię tedy w mgnieniu oka ſkrył. Zwyczay miał Zygmunt, każdy dzień lecie po tey galeryi ſię przechodzić, niżeli ſpać poſzedł, gdzie go części Kròlowa zabawiała, opowiedaiąc mu kochanie *wybranych* ſwoich, częścią aby go rozerwała, a naybardziey przecie, aby większy ſobie u niego ziednała kredyt. Według tedy zwyczaiu ſwego zaczyna uśmiechaiąc ſię „ Cożbyś też „ mowił Krolu? gdybym ci powiedziała, „ że ſię we mnie Biſkup Krakowſki kocha. „ Powiedziałbym (odpowie Kròlowey) „ że ſię nie może w pięknieyſzy kochać,

 „ mam

„ mam go iednak za doyrzałego, i nie
„ zaraz bym ci uwierzył. Królowa na
„ to" upewniam, że tak ieſt, i że tak
„ ieſzcze kocha, iż kto ſię kolwiek tylko
„ do mnie zbliży, zaraz zazdrości; oświad-
„ czenie ſię zaś z miłością uczynił w pa-
„ cierzach ſwoich. powiedziawſzy, że
„ mię chce nauczyć oſobliwego nabożeń-
„ ſtwa, to zaś było: opiſał mię pod po-
„ zorem modlitw ſześcią kart, na któ-
„ rych także w rożnych obrazach Swię-
„ tych wyrażoną byłam, a on przedemną
„ na kolanach klęczał; nigdym ſię nie
„ śmiała bardziey, gdyż nikt z kochaią-
„ cych tak mi pobożnie miłości ſwey nie
„ wyraził. Sam Król od śmiechu wſtrzy-
mać ſię niemógł, rozumiał iednak, że to
był Królowey wymyſł, albo też taki przy-
padek. Utwierdza go w tym Królowa,
mowiąc „ przyſięgam ci, że mi do *Tar-*
„ *nowſkiego* nie wierzy, i nie chce bym ſię
„ z nim widywała. Król na to, daiąc
„ iey do wyrozumienia. Czy ieno nie
„ ſama też ieſteś do podobnych rzeczy
„ przyczyną? łaſki i dobroci twoie, któ-
„ reby we Włoſzech uchodziły, w tym
„ Kraiu pod rożne podpadać mogą tłoma-

„ ma-

„ maczenia, więc w tym pomiarkowanie
„ lepieyby było.... Jako? przerwie mu
„ Królowa, ja dla Biskupa Krakowskiego
„ mam się odmienić? Nie dla Biskupa,
„ Król odpowie, ale dla siebie samey.
„ Trzebaby trochę więcey czasu (mowi
„ Królowa) abym przywykła do zwy-
„ czaiu Kraiu tego, nie ubespieczay się
„ na to, korzystać zawsze w kompanii
„ będę tak, iak w naywiększym życia
„ mego ukontentowaniu: nie poydę u-
„ pewniam za drugiemi, których tu siła
„ widzę. „ Królowi nieprzypadłszy do smaku ten dyskurs przyszło go odmienić. Przeszedłszy tedy kilka razy galeryą, do siebie odszedł.

Dawna przypowieść: nie masz tak złey rzeczy, któraby się na dobre nie przydała. Tak *Tarnowski* wiernie iak w źwierciedle szczęście swoie widział, oryginał humoru Królowey poznał, iako łatwo tych, którym naylepiey sprzyiała, wydawała. Miał z tey okazyi, przez ostatek nocy, z tego wszystkiego materyą medytacyi, stawił sobie często przed oczy sposob oświadczania się z kochaniem Biskupa Krakowskiego. Mnieyszy to ieszcze

 dziw

dziw był, większy nierownie: cierpliwość Krolewska, i ona iego odpowiedź na pewną iednego Dworskiego w tey materyi przestrogę „ ieżlibym wszystkich podo„ bnych bydź sądził, Dworbym swoy o„ gołocił tak, żebym się podobno sam „ tylko zostać musiał. „ Ta niekara i łaskawość Krolewska, mogłaby kogo inszego do dalszego kochania Królowey pobudzić, lecz nie *Tarnowskiego*, ktory owszem im łaskawszego znał Pana, tym bardziey się za obrzydliwszego miał w winie swoiey. Wielką mu też nauką tego dnia nieszczęścia były, z których ieszcze niewybrnął. Gdy iedno z drugim w myślach sobie stawia, iuż też dnieie, aż w tym Pokoiowy Królowey, maiąc na galeryą potrzebę, otworzy, a on postrzegłszy, tym bardziey za obrazem się przyczaił. Nigdy tak więzień skazany na śmierć wykuwszy się z kaydan, z radością niewyszedł, iak on z mieysca tego, nie oglądaiąc się za sobą. Jak tylko Pokoiowy wyszedł, spieszy co prędzey do siebie, tam stanąwszy, niezapomina przecie i pyta się o owym lokain, co go przed pałacem Xiężny zostawił; powiedzą mu, że ieszcze pilnuie.

No-

Nowe nieszczęście z potrwożeniem serca przybyło, nie mogł rozumieć, iednak się obawiał, aby *Topor* w tych szczęśliwościach, ktòrych on zazdrościł, nocy nietrawił. Xiężna była Dama na ludziach się znaiąca, ten zaś Kawaler tey ieszcze był młodości, ktòrey prawdziwa tam szkoła była. *Synem* go swym zwała, nie przeto, żeby mu bydź miała była matką, ale żeby młodość iego wyrażała, a swoią z nim przyiaźń od inszych rożniła: z tym wszystkim podobny był, możnaby było coś o nim mowić, ale tego szczęścia Xiężna była, że pod żadne niepodpadała tłumaczenia. *Tarnowski* niecierpliwy chce co pewnego o *Toporze* zasiądź, posyła do lokaia dowiaduiąc się, przynoszą wiadomość, że nikt cały nocy z pałacu od Xiężny niewyszedł. Dopieroż u *Tarnowskiego* przeraźliwe myśli i podeyrzenia, kazał sobie iak nayprędzey inszą suknią dać, i iednemu ze sług za sobą iść, tą intencyą, aby Xiężnę niespodzianie zastał.

Na wychodzeniu samym, Biskup Krakowski do niego przychodzi, snadno się domyśleć, iak go na ten czas przyiął; czego postrzegłszy Biskup „ podobnom nie

 „ w do-

„ w dobry czas trafił, nie bez wielkiego
„ przedsięwzięcia tak rano wstałeś. Lecz
„ iuż, do czego są obowiązani ludzie pro-
„ fessyi moiey, a nadto, iako Panow na-
„ szych słuchać powinniśmy, donoszęć
„ nowinę mniey przyiemną. „ Coż ta-
kiego? przerwie mu *Tarnowski*, (ktory
długo niechce bawić się konwersacyą) „czy
„ nie rozkaz Krolowey, abym się z nią
„ nigdy niewidywał? „ Zdziwi się Bi-
skup, poiąć niemogąc, iako tak łatwie
zgadł, chyba przez Krolowey zdradę,
ktoraby mu wszystko, co z nią mowił,
powiedziała; daley tedy mowi " to wła-
„ śnie iest, co mię do ciebie przyprowa-
„ dziło: Krolowa dowiedziawszy się o zdra-
„ dzie swoiey. (*)

„ Lecz według mnie daleko niezno-
„ śnieysza bydź zdradzoną, a nie wiedzieć,
„ i dla tego starania twoie nie są daremne,
„ ani

(*) Tu przerwa nie mała bydź się pokazuie, przez niedbałość czy niewiadomość nie biegłego Kopiisty, w przepisaniu dopuszczona; gdyż rozmowa z *Tarnowskim Biskupa*, niezda się bydź zupełnie skończona: dyskurs też *Xiężny*

„ ani też bez wdzięczności nie będą, kończyć to przecie trzeba, i ieżeli ku mnie „ się skłaniasz, iakom od kilku czasow „ postrzegła, trzeba mi dopomodz to „ zwyciężyć, co tamuie zawody twoie. „ Mam z przyrodzenia ku tobie serce, „ przemodz umie wszystko. „ *Topor* nic podobnego iescze od nikogo nie słyszał, oprocz od Xiężny, miłość iego ku niey wszystka tylko w pałaniu i wzdychaniu zawisła była; upadł zaraz z wielką serdecznością do nog, rozumieiąc, że tylko tego do kończenia, serca Xiężny niedostawało. Ta mu wstać każe, mowiąc: „ inszych ia dowodow miłości twoiey potrzebuię, wiesz, że kocham *Tarnowskiego*, z tym wszystkim, żem zdradzona, mścić się chcę. „ Ofiaruie na to *Topor* rękę i zdrowie swoie, lecz ona uśmiechnąwszy się „ ani krwie twoiey, ani

 „ serca

---

z *Toporem* bez początku, we śrzodku tedy niechybnie coś brakuie, czego iednak z własnego domysłu dopełnić nieważyłem się, abym co przeciw bądź istney bądź mniemaney prawdzie tey Historyi niewtoczył.

„ ferca narazić niechcę, potraf w to, a-
„ bym oczyma fwemi widzieć fwą zdradę
„ mogła, a moia pomfla w tym będzie
„ bez doświadczenia odwagi twoiey. O
„ Xiążęciu iużem pewna, i nietrzeba mi
„ dowodow: *Tarnowfkiego*, przyznam
„ ci fię, ieftem tak czy z ferca czy z ro-
„ zumu ułomna, że mi trzeba widzieć,
„ abym niepowątpiwała: trzeba abym
„ oczyma fwemi zwyciężyła ferce, abym
„ ie wyrwać mogła, a dopiero będzie pe-
„ wnie twoie.„ *Topor*, ktòryby fię był za takiemi flowy choćby co naytrudniey-fzego podiął, śmiele Xiężnie wfzyftko o-biecuie tak, iakoby to na iey iedney my-śli należało wiedzieć, co fobie życzyła, albo raczey widzieć czego fię obawiała. Nie fpufzcza fię iednak ona na to, widząc tyfiąc koło tego trudności, dla czego i fa-ma fwym fpofobem rzeczy prowadzi. *To-porowi* rozkazuie, aby tylko na zamek pofzedł, dowiuduiąc fię daley o *Tarno-wfkim*, i do niey powracał.

Ledwo co od niey wychodzi *Topor*, aż Bifkup Krakowfki do Xiążęcia przycho-dzi, pozor wziąwfzy wizyty fwoiey, owę między *Tarnowfkim* z Xiężną fprawę, ia-

koż

koż będąc w to w mieſzany, ſłuſzną miał przyczynę wywieść ſię z tego Xiążęciu ogłoſu, do którego był powodem. Zamyſły iednak iego inſze były, chciał on Xiążęcia do pomſty nad *Tarnowſkim* przyprowadzić. Szeroko mu tedy wywodzi: iako człowiekowi wielkiemu honor zawſze przed oczyma bydź powinien, tak, że go utraciwſzy, krwią właśnie na nogi ſławiać potrzeba. Już tedy rozumieiąc, że ſię Xiąże za ſłowy iego uwiodł, ten mu ſpoſob podaie. „ Król na noc z Miaſta wy„ ieżdża, dla iutrzeyſzego ſię na polowa„ nie poranienia, Królowa pozor iakiś zo„ ſtania ſię przed Kròlem wynalazła, w „ rzeczy ſamey aby całą noc z *Tarno*„ *wſkim* trawiła, to coć powiedam, nie „ dobryż do zemſzczenia ſię ſpoſob: prze„ ſtrzedz Króla, nie zawiedzie ſię, ktò„ reykolwiek godziny nadiedzie, pewnie „ ich Krò1 z ſobą zaſtanie; iak wielką wy„ świadczyſz uſługę! pewien bydż mo„ żeſz naywiękſzey łaſki Królewſki.

Zdziwi ſię Xiąże propozycyi Biſkupa, iednak iey ſłucha do końca. Wątpić nie trzeba, że zazdrość ku ſzczęściu *Tarnowſkiego*, nie dowodziła go od chwycenia

ſię



się rożnych do oddania sposobow, lecz takowa pomsta cale mu się niezdała, ile z urodzeniem się iego niezgadzaiąca. Nie przypadła na to " są insze sposoby (mowi) „ nie tym podobne, nie zwykłem tylko „ się szablą mścić. Wstydzi się, że mu się nienadało, Biskup, żeby iednak to pokrył, przyznaie wielką i należytą w tym Xiążęcia uwagę, prosi go iednak o sekret i odchodzi, myśląc o dokończeniu zamysłow swoich. Zagniewany tedy przeciwko Krolowey, a nadewszystko przeciwko *Tarnowskiemu*, nie zasypia okazyi zgubić oboyga. Chciał tego przez Xiążęcia dokazać, ale że mu nie uszło, mści się i na Xiążęciu, zmyśla iego rękę, upewnionym będąc, że mu Xiąże sekretu dotrzyma, pisze kartkę, którą Królowi podrzucić kazał w tym, gdzie nocował na polowaniu pałacu. *Wierny poddany ma za powinność naprzestrzedz Pana swego, pośpieszyć tey nocy do Zamku należy, zdrada Tarnowskiego wyiawi się, całą noc u nóg Królowey trawi.*

Skończywszy tę kartę, zapieczętuie ią, i odda Dworskiemu pewnemu, który wszystek był iego, nauczywszy go, iak

kartkę tę podrzucić miał. Tak z iedney ſtrony iuż kontent, chciał iednak bydź doſtateczniey. Nie doſyć mu było, że ſię iuż tym zemścił, chciał ieſzcze patrzyć na ſkutki podrzutu tego. Pokoy Królowey był na ogrod, galerya zaś pod ſamemi oknami, przez którą iście do ogrodu było. Biſkupowi, iako powagi będącemu wolno było o ktòrey chcieć kazać ſobie do ogroda otworzyć. Upatrzył tedy to mieyſce na zataienie ſię, a przypatrzenie wſzyſtkiemu ſpoſobne. Już ſię od radości zapamiętywa, wſzyſtek w myślach, co ſię w tym pokoiu dziać będzie, ieſzcze godzina nie doſzła, a iuż do ogrodu śpieſzy, ktòry ſobie pod iakimſi zmyślonym pozorem łatwie otworzyć kazał. Aże noc ciemna była, pamięci bardziey niż oczu zażywa, niewymownie ſię w duchu przyſzłym wymyſłu ſwego ſkutkiem cieſząc, aż gdy do galeryi ſię zbliżył, zaſtawa drzwi zawarte, dopieroż narzekanie, że przed czaſem drewienka na ptaſzki ſtrugał. Widzi daremne zawody ſwoie, biega koło galeryi, ieźli ſpoſobu iakiego, żeby wylazł nie znaydzie; iż gdy z wzdychaniem ciężkim wſzędzie ſię przypatruie,

po-



poſtrzeże z blaſku wielkiego od świecy, że coś z galeryi okna wiſi, pociągnie, aż powroz, który był drabinką. Jaka ſzczęśliwość iego! nie powątpiewał, żeby to nie miało bydź drabinka ſzczęśliwego *Tarnowſkiego*, i tak nie wiele uważaiąc, lezie iak nayoſtrożniey i iako nayliżey, będąc z przyrodzenia ſwego dla zbytniego ciała ociężałym, i gdy iuż naoſtatnim ſtopniu, ſzczęściem ſię ſwoim co raz większym cieſzy, urywa ſię z nim drabinka, ſpada z niebeśpieczeńſtwem złamania ſzyię, w tym tylko ſzczęśliwy, że nieſzczęście iego na wywinieniu nogi tylko ſtanęło, lubo wſzyſtek niewymownie potłuczonym zoſtał.

Trzeba bydź kamieniem albo ſtalą, nie umrzeć od bolu, nie mogł ſię z razu, aby nie zawołał utrzymać, po tym przecie zwyciężył ſię i milczał, wrocił ſię tylko iak nayciſzey do forty ogrodu, którą był wſzedł. Wolałby był tyſiąc śmierci, aniżeli żeby to poſzło było do Krolowey, albo *Tarnowſkiego*, myśli tedy ſobie, cierpiąc tak na umyśle, iako też na ciele: O nieſzczęśliwy dniu, iakążeś mi noc zgotował! aż w tym poſtrzeże, że iakichſi ludzi

zgra-

zgraia ku niemu się zbliża; wlecze się iak może, chcąc się przed niemi ukryć, dopiero z nich ieden postrzegłszy go spyta: kto tak się zapomniał, że głosu nie poznał? nie odpowieda on, kto iest, tylko prosi, żeby do niego kogo wysłano, aby go dźwignął w przypadku iego. Co słyszę? odezwie się drugi, czy to nie Biskup Kakowski? Zaląkłszy się, poznawa przecie Króla, (i płaczliwym głosem odpowieda: „ Ach dla Boga! odpuść nieszczęśli„ wemu, który życie swoie dokończy, „ ieźli zlitowania nad nim nie będzie. „ Król, iako Pan łaskawy, wzruszony iego słowy i zadumiany pyta: co mu? ieźli się obraził? i co tu robi w ogrodzie? ale nieszczęśliwy Biskup, czy z bolu, który tak wielki zstłuczenia się cierpiał, czy też z przeleknienia, poznawszy Króla zamilkł i zemdlał. Zebym nie zamieszał historyi moiey tylu rrafunkami razem, które się tey nocy stały, skończę wprzod Biskupa.

Xiąże będąc wspanialszego niż Biskup serca, nie chciał przeciwnika swego tą drogą, na którą go Biskup namawiał zgubić, nie chciał też iednak zaniedbać przestrog iego, zażywa okazyi, kiedy nie iako wy

powie

powiedziany przyiaciel, przynaymniey iako ten, co serdecznie kocha, a za tym i zazdrości. Tenże umyśł do galeryi co i Biskup miał, w tym przecie ostrożniey-szy, że się na to iedwabną drabinką przygotował, ktòrey szczęśliwiey na inszych mieyscach niżeli tu zażywał. Przychodzi tedy do ogrodu, i galeryi doszedłszy, rzuci na nią żelaznym gwoździkiem, ktòry się zaraz zawadził, i tym sposobem drabinkę zawiesił, wlazł tedy po niey szczęśliwie, zostawiwszy ią wiszącą, aby, ieżeliby mu zeyść prętko potrzeba było, gotową miał.

Królowa w ten czas w pokoiu iak rezydencyi swey, tak serca swego z szczęśliwym *Tarnowskim* była bez strzeżenia się żadnego, miłość tylko iedna przyświadczała. Uliczka namiotow (*) przeciw okna była

---

(*) Uliczka namiotow w pokoiu Królowey, coby znaczyła, niepoymuię, chybaby przez okno wprost patrzącemu, perspektywa łoża, (które także namiotkiem się nazywa) niby uliczką się iaką wydawała, gdyż to (iako znać z opisu) wskroś było otwarte, i firankami nie zaciągnione. Co ieżeli tak, tedy miasto namiotow, czytać namiotku należy.

była niezaciągnionemi przez niepamięć zasłonkami; tak ciekawy Xiąże wszystko widzieć mogł, cokolwiek ciekawość iego żądać mogła. Królowa na wezgłowku karmazynowym siedziała, *Tarnowski* podle niey na dywanie, na łonie wsparty głową, którą założywszy mu na szyię swe ręce „ Y „ coż *Tarnowski*! wyśliźnieszże mi się „ iuż kiedy? trzebaż cię znowu będzie „ szukać? tak cię iednak miłością, niżli „ cię wypuszczę, natchnę i zwyciężę, że „ oczy twoie mnie iuż samą tylko patrzyć „ będą. Odpowie na to z wielkim wyra„ żeniem kochania „ Pozwalam chętnie „ Pani moia, przydaway co raz zapałow, „ które ku Tobie mam, nie mogę ina„ czey płacić tylko zdrowiem moim ta„ kie ukontentowanie. Podiąć śmierć po „ tobie, albo dla ciebie, o leksza nie ro„ wnie! iak szczęśliwsze, które bydź „ może życie. Jużeś tedy zapomniał Xiężny? obrociwszy się do niego Królowa. Ach! Pani moia wszystkiegom za„ pomniał, to tylko pomnę, że kocham „ i iestem kochany od tego, co iest na „ świecie kochania naygodnieyszym. Ma„ ło to iescze na tym (rzecze Królowa)

 coś



„ coś więcey ia po twoiey miłości potrze„ buię. Czegożbyś więcey potrzebowała „ ieszcze (odpowiada) czemuby serce „ moie nie było posłusznym? Chcę (mo„ wi daley Królowa) abyś mi opowie„ dział wszystkie kochania Xiężny i wszy„ stkie naytaiemnieysze iey ku Tobie ła„ ski. Westchnie na to *Tarnowski*, aż „ Królowa: wzdychasz? Tak to iest (od„ powie) bo niewidzę, żebyś miała iakie „ w tey relacyi upodobanie, która nic w „ sobie iuż dla mnie miłego nie ma, a „ dopieroż dla Ciebie. „ Przykrzy mu się przecie Królowa, musiał bydź za tym posłusznym, i iuż zaczynać zabierał się. Otwartemi oczyma a nachylonemi uszyma słuchał Xiąże, co serce iego przerażało, dopieroż gotował się słuchać tego, co go pokonać miało. Radby był w ten moment i ślepym i głuchym został, coż czyni, dodaie sobie do cierpliwości serca, a w tym usłyszy hałas iakiś, który był koło iego drabinki, gdy nią Biskup lazł, wyirzy i widzi, że tam ktoś iest, którego podobno ciekawość uwiodła wiedzieć, na co ta drabinka? prętko tedy na nieszczęście Biskupa ią spuścił, słyszał głos, ale tego

nie-

nieuważał, zakłocone misł serce tak, że i litości zapomniał. O iakby się był cieszył, gdyby był wiedział, że to Biskup, to iedno rozerwać go mogło. Przysłuchiwa się daley, żeby co z tego nie wyrosło, nic więcey w tym momencie nie słyszy; aż po tym przelęknie się, usłyszawszy głos Królewski, widzi, że się nie myli, bo rożny był od innych, nie może poiąć co to takiego znaczy, nie rozeznał dobrze mowy Królewskiey, lecz mu się zdało, że z tym co upadł rozmawia, rozumiał tedy, że to był z tych ieden, co ich był posłał w tamtą stronę na straż.

Gdy tak rożnie sobie myśli, nie traci czasu, bo go też nie wiele, uderzy mocno we drzwi do pokoiu Królowey: co tam mogł bydź za strach między *Tarnowskim* a Królową? porywa się z kochankiem swoim, chcąc go iako uwieść, lecz iuż poźno, bo odedrzwi zastąpiono, co raz to się bardziey lęka, rozumieiąc cale, że Król; niewie co czynić, sposobnego mieysca do zataienia *Tarnowskiego* nie znayduie nad komin, który się zamykał. Bieży do niego, lecz go otworzyć żadną miarą nie można, nic im nie sprzyia, nic się nie

koia-

koiarzy. W tym co raz bardziey we drzwi kołacą, Królowa w rozpaczy; na ostatek strach dodał sił *Tarnowskiemu*, oderwie zamek, komin otworzy, a tam zastaie dwie osoby, które dla wielkiego wzruszedwie osoby, które dla wielkiego wzruszenia poznać tak prętko nie mogł. Królowa zmieszaną będąc, nie uważa iuż kto w kominie, tylko widząc, że otwarty, bieży ku drzwiom, że kołaczą: aż widzi, że Xiąże Ostrogski, zamilkła, przyszedłszy iednak troche do siebie, i postrzegłszy, że nie ten, którego się obawiała,„ Ja-
„ ka to śmiałość (rzeknie do Xiążęcia)
„ mnie ważyć się o tey godzinie pokło-
„ cić? żem z przelęknienia ledwo żywa.
„ Odpowie Xiąże, nie masz teraz czasu
„ łaiać, wszystkom widział, wszystkom
„ słyszał, iakim się ty prawem o moich
„ sprawach śmiesz pytać? wiem dobrze,
„ com powinien, ale cię dobrze postrze-
„ gam, że ten, który ma prawo do cie-
„ bie, Król iest w ogrodzie. „ Król w
„ ogrodzie! rzecze Królowa, o Xiąże,
„ iako się mścisz! „ Nie na Pani moiey
„ mścićbym się chciał, odpowie, mogę
„ cię zgubić, mogę cię z tego i wypro-

„ wa-

„ wadzić, umiey mię zażyć, bo tego po„ trzeba, Król tu nie darmo.

Królowa na to „ Y byłżebyś tak dy„ skretnym, żebyś zapomniał .... Nie„ boy się niczego z moiey strony (przer„ wie iey Xiąże) *Tarnowski* niech się mię „ niestrzeże, nie w tey okazyi chcę mu „ świadczyć nieprzyiaźń moią. „

W tym krzyknie, at żona moia! obeyrzy się Królowa; i z niemnieyszym podziwieniem widzi wychodzących z komina: Xiężnę Ostrogskę, *Topora* i *Tarnowskiego*, wlepiwszy oczy nic nie mowią, rozumieiąc że to omamienie iakieś. Lecz więcey ich oczy wyrażały, niżby był ięzyk mowił, każdy do czego miał większy interess, na to się zapatrzył; nadewszystko Królowa, Xiężna i Xiąże rożne myśli mieli, raz zazdrość, drugi raz wstyd ich przerażał.

Król turbuiąc się wielce przypadkiem Biskupa, opatrzenie mu dać kazał, i do pokoiu osobnego zaprowadzić, a sam do appartamentu Królowey śpieszy, wysławszy przed sobą dwoch zbroynych, aby więc, by się kto niewykradł, pilnowali. Otworzy na ostatek galeryą, od której

klucz

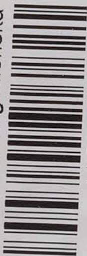
kluez miał, i daley do Królowey. Zdrewniał widząc tę kompanią, ale nie mniey się ucieszył, że obwinioną Królowę, iako go przestrzegano, nie zastał.

Ta dowcip zawsze przytomny maiąc, wybieży przeciw niemu. „ Co przebog „ żywy takiego! że się o tey godzinie „ wracasz? musi bydź co niezwyczayne„ go. „ Król tak był pomieszany tym podeyrzeniem, które go sprowadziło, i przypadkiem Biskupa, że nie mogł i słowa odpowiedzieć Królowey. Dla czego daley Królowa. „ Dziwuiesz się pewnie, „ że tu zastaiesz te Osoby, któreby z so„ bą w kupie bydź niepowinny: chcia„ łam zakończyć, coś ty był zaczął, i „ rozumiałam cię tym zobowiązać, po„ godzić zupełnie Xiążęcia z *Tarnowskim*, „ na świadectwo przybrałam tych, któ„ rzy się do tego interessuią. Wysłucha„ łam oboyga stron, iedney skargi, dru„ giego wymowki, i iuż teraz doskonała „ zgoda. „ Król pokazał, że z tego był kontent, łatwie wierząc, kiedy nikt z kompanii przeciwko temu nic nie mowił; z tym wszystkim chciał Xiążęcia i *Tarnowskiego* przytrzymać nie tak dla siebie,

iako

iako dla Biſkupa, ktòrego przypadku przyczyny chciał doyść, aż w tym na ſzczęście ich, Dworſki ieden znać daie: że Biſkup zdrowſzy, i wywinieniem tylko nogi wſzyſtkiego odbył. Uſpokoił ſię tedy Krol, i iuż był weſelſzym, ale polowaniem zniewczaſowany uſpokoić ſię zabrał, odłożywſzy na iutro wſzyſtko. Kròlowa poſzła za nim, kompania także w ſwą ſtronę, i ja też idę w moią.






DE LA
BIBLIOTHEQUE
DE MR LE PR
ALEXANDRE
LUBOMIRSKI